



PIOTR JAKUB KARCZ

ZANIM BĘDĘ  
OFFLINE

**PIOTR JAKUB KARCZ**

# **ZANIM BĘDĘ OFFLINE**

**e-bookowo.pl**  
wydawnictwo **internetowe**

© Copyright by Piotr Jakub Karcz & e-bookowo

Zdjęcie okładkowe: TheDigitalArtist – pixabay.com  
Skład: Ilona Dobijańska

ISBN: 978-83-8166-048-8

Wydawnictwo internetowe e-bookowo  
[www.e-bookowo.pl](http://www.e-bookowo.pl)  
[wydawnictwo@e-bookowo.pl](mailto:wydawnictwo@e-bookowo.pl)

Wszelkie prawa zastrzeżone.  
Kopiowanie, rozpowszechnianie części lub całości  
bez zgody wydawcy zabronione.  
Wydanie I 2020

*Mojej córce, Łucji*

## Rozdział pierwszy

### Godzina „Zero”

Czuł strugi gorącego potu oblewające jego ciało. Chłodne na co dzień Bodø tej nocy wydawało mu się niemal upalne. Od kilku miesięcy był ścigany listem gończym Interpolu. Jednak akurat teraz agentów tej organizacji najmniej się obawiał.

Jedno z największych Data Center usytuowane na południowych peryferiach miasta, które uchodziło za najchłodniejsze w całej Skandynawii, było miejscem bardziej strzeżonym niż Sztab Głównodowodzący Norweskich Sił Zbrojnych.

Na szczęście był doskonale przygotowany. Teren, po którym się poruszał, znał z wirtualnych wędrówek niczym własną kieszeń. Potrafił kryć się w mrocznych zaułkach i omijać najbardziej newralgiczne obszary.

Rozłożył cztery ładunki w kluczowych miejscach, po czym przecisnął się przez zamykające się drzwi przedsionka do największego budynku w całym kompleksie. Wszedł tuż po jednym z pracowników, chwilę po tym, jak tamten przeszedł skanowanie biometryczne. Dalej już było prościej, wszędzie dało się wejść za pomocą karty.

Przebrał się w odzież antystatyczną. Na twarz nałożył białą maskę, co dawało mu niemal całkowitą anonimowość. Zjechał windą na poziom minus osiemnasty, po czym ruszył pewnym krokiem w stronę głównego klastra.

Gdy przekroczył strefę buforową i otworzył pancerne, ognioodporne drzwi ujrzał ogromną halę z ustawionymi w rzędach setkami szaf serwerowych. Miał przed sobą jeden z kluczowych węzłów „mózgu” Eposquantinu.

Zdjął plecak i sięgnął po ładunki wybuchowe. Zanim jednak zdążył cokolwiek zrobić, z centralnego rzędu jednostek obliczeniowych wyłonił się ciemnowłosy, łysawy mężczyzna z zaczesaną na bok grzywką-pożyczką.

– Witaj, Anicjuszu – powiedział piskliwym głosem. – W końcu mamy okazję spotkać się w realnym świecie.

W tym momencie pojawiło się pięciu uzbrojonych mężczyzn, którzy otoczyli intruza, trzymając go na muszce neutralizatorów.

– Czekaliśmy na ciebie...

– Ani się waż! – wykrzyczał przez zaciśnięte zęby Anicjusz, podnosząc w górę dłoń, w której ścisnął detonator. – Jeden gwałtowny ruch, a wszystko wyleci w powietrze!

\*

### **Dwa lata przed godziną „Zero”**

– Przed osiemdziesięcioma laty większość ludzi żyła jeszcze w realnym świecie. Przeludnienie i ograniczenie zasobów spowodowały, że stopniowo przestawało być to opłacalne – opowiadała nauczycielka kilkunastu siedzącym naprzeciw niej dziesięciolatkom. Jedna ze ścian kolorowego pomieszczenia, w którym się znajdowali, składała się w całości z szyb. Za oknem rozciągał się piękny widok na ogromne połacie zieleni oraz znajdujące się za nimi wielkie jezioro.

– Wyobraźcie sobie – kontynuowała nauczycielka – że kiedyś, aby zwiedzić Paryż czy Nowy Jork musieliśmy podróżować wiele godzin samolotem, a żeby zjeść mięso trzeba było hodować zwierzęta. Rozwój techniki spowodował, że obecne życie jest dużo prostsze i bezpieczniejsze.

– Moja mama mówi, że w prawdziwym świecie jedzenie jest smaczniejsze! – wykrzyknęła Zuzia. Miała niebieskie oczy i długie włosy, białe niczym mleko.

– Może być zarówno smaczniejsze, jak i mniej smaczne. Wszystko zależy od tego, kto je przyrządził. Zarówno w Eposquantinie, jak i w realnym świecie pracują ludzie, którzy lepiej lub gorzej znają się na tym, co robią. Nie zapominajmy, że nadal są takie zawody, które wymagają pracy na zewnątrz.

– Moja mamusia jest stewardessą, przez cały tydzień widujemy ją tylko wieczorami. Łączy się z różnych Worldgeneratorów na świecie.

– Czyli pracuje na zewnątrz. Tak samo jest np. z lekarzami, którzy, prócz nielicznych specjalizacji, mimo wszystko muszą zbadać pacjenta w realnym świecie – skomentowała nauczycielka, pokazując w uśmiechu rząd swoich białych zębów. – Czy któreś z waszych rodziców też pracuje poza Eposquantinem?

– Mój tatuś jest logistyką – wykrzyknął Staś.

– A twoi rodzice, Leno?

– Nie mam taty, a mama jest bot-kreatorem.

– O, bardzo rzadkie i ciekawe zajęcie! Twoja mama tworzy boty.

– Tak, czasem przyprowadza do domu bota-braciszka. Bardzo lubię się z nim bawić.

\*

Do oszklonego, ogromnego biura wbiegł podekscytowany dyrektor.

– Ja piernicę, Wawi, jesteś mistrzynią! – wykrzyknął. – Twój projekt przeszedł całą ścieżkę weryfikacji. Najwięksi specjaliści nie mogą odróżnić twoich botów od ludzi. Jesteś wielka!

– Dziękuję, Josh. Nadal mam metr pięćdziesiąt dziewięć centymetrów wzrostu i wcale nie czuję się wielka!

– Wiesz, że mieliśmy niemal monopol na boty w Europie, a teraz to już nic i nikt nas nie zatrzyma! Już widzę rosnące słupki sprzedaży! Myślę, że nie ominie nas podwyżka!

– Wiesz, co bardziej cieszyłoby mnie od pieniędzy...

– Wiem, i tak jak obiecałem, poruszę tę kwestię na zebraniu zarządu. Myślę, że teraz, po wygranym przetargu, jest na to najlepszy moment!

– Dziękuję, Josh...

Elegancko ubrany menadżer wychodził już, gdy na chwilę zatrzymał się w drzwiach i spytał nieśmiało:

– Wawi...

– Tak?

– Co robisz dzisiaj wieczorem?

– Lekcje z córką, a potem mamy muzykę i francuski...

– Ech, przepraszam... – odparł rozczarowany i zmieszany Josh.

– Jak chcesz zjeść ze mną kolację, to naprawdę wybrałeś zły moment.

\*

Wawi krzątała się chwilę w kuchni. Przygotowała obiadokolację, przebrała się w domowe, wygodne ciuchy i rozjaśniła sobie kolor włosów.

Kilka minut później niż zwykle pod drzwiami przyteleportowała się Lena.

– Jak minął dzień? – spytała, przytulając córkę.

– Rysowaliśmy, a potem rozmawialiśmy o zawodach, jakie wykonują nasi rodzice.

– I co, mówiłaś coś o mnie?

– Tylko trochę.

– To dobrze. Wiesz, że nie lubię rozgłosu... Siadaj do stołu.

\*

– Panie prezesie, nikogo nie zaskoczę stwierdzeniem, że ostatni kwartał był dla Humanus Inc. najlepszym okresem w historii. Nie da się ukryć, że największą zasługę ma tutaj dział projektowania botów. Produkty konkurencji w porównaniu do naszych to zabawki dla dzieci. Sprzedaż każdego miesiąca jest niemal dziesięciokrotnie większa niż zakładał plan sprzedażowy.

Prezes spojrział, jak gdyby ktoś oderwał go od partyjki golfa i skomentował:



– Jeszcze trochę cię posłucham i zrobi mi się tak słodko, że zaraz zwymiotuję. Teraz cały świat na nas patrzy. Mamy moment blasku i najważniejsze, aby wykorzystać te pięć minut inteligentnie. To szansa jedna na milion. Przepadnie raz na zawsze, jeśli teraz nie chwycimy byka za rogi. Krótka historia przedsiębiorczości pokazuje jak poprzez błędne założenia upadały wielkie korporacje, które zapomniały, że po osiągnięciu szczytu, bardzo łatwo się z niego stoczyć. Krótko mówiąc, Josh, chwalisz się sprzedażą i przypisujesz sobie zasługi innych. Jak tak dalej pójdzie, to za chwilę przyjdzie przedstawiciel sprzątaczek i ogłosi wszystkim wokół, że to właśnie dzięki niemu nasza firma odniosła tak spektakularny sukces.

– Ale u nas nie ma sprzątaczek, panie prezesie – wtrącił siedzący po prawej stronie Josha dyrektor operacyjny – nasz cały kompleks posiada funkcję samooczyszczenia.

– Pytałem cię o zdanie? – skomentował natychmiast prezes, patrząc w taki sposób, że tamten zaczął się zastanawiać, czy aby na pewno nadal będzie piastował swoje stanowisko. – Pamiętaj, Josh, że sprzedajemy markę, swoje dobre imię. Tutaj zysk jest oczywiście kluczowy, ale nigdy nie na pierwszym miejscu. Potrzebujemy wędki, a nie ryby! Kto rządzi obecnie działem bot designu?

– Wawi Lasowicz. To skromna kobieta, artystka. Ona tworzy całą sferę emocjonalną botów. Naprawdę je rozumie. Kieruje siedemnastoosobowym zespołem.

– Ok, to podziękujmy osobiście Wawi...

\*

Wawi siedziała na fotelu przy biurku. Była filigranową, ciemną blondynką o równo przyciętych, sięgających do ramion, gęstych włosach i ostro zarysowanych konturach twarzy. Miała ogromne, zielone oczy i drobne usta, podkreślone jasną konturówką. Ubrana była w granatową, powiewną tunikę, białe jegińsy oraz czarne balerinki. Na nadgarstku prawej dłoni miała składającą się z kilku obręczy metalową bransoletę. Na kozetce obok niej leżała dziewczyna, wyglądająca na mniej więcej 20 lat. Była ubrana w kolorowy, dwuczęściowy kostium.

– Powiedz mi, Nel, co czujesz, gdy dookoła stoi dużo ludzi w fartuchach i patrzy na ciebie?

– Czuję się nieswojo. Czekam, aż sobie pójda. Krępuję się.

– Rozumiem. Powiedz, czy masz jakieś objawy somatyczne, typu: mrowienie, ból brzucha itp.?

– Nie, nie mam.

Nagle z biurka Wawi dobiegł dźwięk szumiącego morza. Był to dzwonek komunikatora. Wawi przywołała gestem urządzenie do swojej dłoni, po czym odebrała bez wizji. Była kompletnie zaskoczona, bowiem kontaktował się z nią sam prezes zarządu.

– Witam, panie Szymonie – zwróciła się, zgodnie ze swoim zwyczajem, po imieniu.

– Pani Lasowicz, zapraszam gościnnie na zebranie zarządu. Czy może pani teraz do nas dołączyć?

– Chwilkę – odparła Wawi. – Nel, nie pogniewasz się jak cię na jakiś czas wyłącze?

– Oczywiście, że nie – odpowiedziała leżąca na kozetce dziewczyna.

– Ok, to wyłącz się, proszę.

Nel pochyliła głowę i zamknęła oczy. Wawi tymczasem zaakceptowała prośbę o przyteleportowanie i jej oczom ukazał się obraz siedzącej dookoła stołu rady nadzorczej. Gdy jej postać zmaterializowała się na podświetlonym obszarze, potwierdziła zmianę, klikając na zielonego „ptaszka” w komunikatorze.

– Chcieliśmy podziękować pani w imieniu całego zarządu za owocną pracę. Dziękujemy za boty, które stają się coraz inteligentniejsze, które tak naprawdę z powodzeniem potrafią zastąpić nas na wielu płaszczynach.

– Dziękuję za pochwałę. Miło mi to słyszeć, ale chciałbym mimo wszystko poznać prawdziwy cel sprowadzenia mnie tutaj.

– Proszę, proszę. Jest pani skromna i bystra – skomentował prezes z zachwytem. – W podziękowaniu chcieliśmy dać pani całkowitą autonomię w swoich działaniach. Myślę, że brak ograniczeń będzie miał bardzo pozytywny wpływ na innowa-

cyjność. Dzisiaj postanowiłem odwołać ze stanowiska Josha Scuve i przyjąć panią na jego miejsce. Od teraz musi się pani tłumaczyć wyłącznie, a może lepiej ujmując, aż mnie. Potrzebujemy, aby czasem decyzje podejmował ktoś, dla kogo ważniejszy jest produkt niż słupki sprzedaży.

W tym momencie w pomieszczeniu zapanowała całkowita cisza.

– Ależ nie wiem, czy mi wypada, panie Szymonie. – Przerwała milczenie Wawi, skromnie spuszczać głowę. – Znam Josha od długiego czasu. To mój dobry kolega i sumienny pracownik.

– Ale przecież on nie ma nic przeciwko temu – skontrował prezes z ironicznym uśmiechem. – Prawda, Josh?

Spytany przytaknął niczym zaprogramowany. Usilnie starał się robić dobrą minę do złej gry.

– Zatem skoro mam piastować to stanowisko, mam jeszcze jedną prośbę...

– To rada nadzorcza, a nie koncert życzeń – skomentował prezes, chociaż można było wyczuć w jego głosie zaintrygowanie.

– Skoro mam mieć dużą autonomię i tworzyć inteligencję, dzięki której granica między botami a ludźmi się zatrze, potrzebuję zdjęcia limitu mocy obliczeniowej przypadającej na jednego bota.

– Wie pani, że to nie zależy od decyzji rady nadzorczej. To kwestia Unii Europejskiej.

– Wiem, ale wiem też, że kto jak kto, ale pan, panie Szymonie, potrafi to załatwić.

\*

Dochodziła dziesiąta wieczorem. Lena zasnęła, ale Wawi nadal czuwała przy jej łóżku. Po kilkunastu minutach poszła do salonu. Przywołała gestem komunikator, po czym zalogowała się do kamery pokazującej na żywo obraz z pomieszczenia, w którym znajdowała się jej córka w realnym świecie.

Pomimo że Lena była nieprzytomna, maszyna, która sterowała procesami biologicznymi poruszała jej ciałem. Dziewczynka szła niczym lunatyk po bieżni. Z jej głowy wystawała wiązka

kabli. Choć jej oczy były zamknięte, twarz miała pogodną, tak samo jak jej wirtualny model leżący w pokoju obok. Nawet włosy miała ułożone w podobny sposób. Jediną zauważalną różnicą były ręce, a raczej ich brak. Lena w realnym świecie, w przeciwieństwie do jej wirtualnego modelu, nie posiadała ich.

\*

Samuel medytował przez kolejną godzinę. Był łysym, ubranym wyłącznie w luźne, czarne spodnie dobrze zbudowanym mężczyzną około trzydziestki. Tkwił wyprostowany w siedzącej pozycji przypominającej kwiat lotosu. Oddychał głęboko i regularnie przeponą. Był spokojny i rozluźniony. Jego umysł i wirtualne ciało tkwiło w stanie całkowitej równowagi.

Przez zamknięte powieki czuł promienie słońca docierające wąskim strumieniem przez niewielkie okno umieszczone w górnej części wysokiego, surowego pomieszczenia.

Czuł przepływającą przez całe ciało Wolę Kreacji.